STRZELEC

WARSZAWA 7 WRZEŚNIA 1930 ROKU · № 36



Pomnik Jana III Sobieskiego we Lwowie

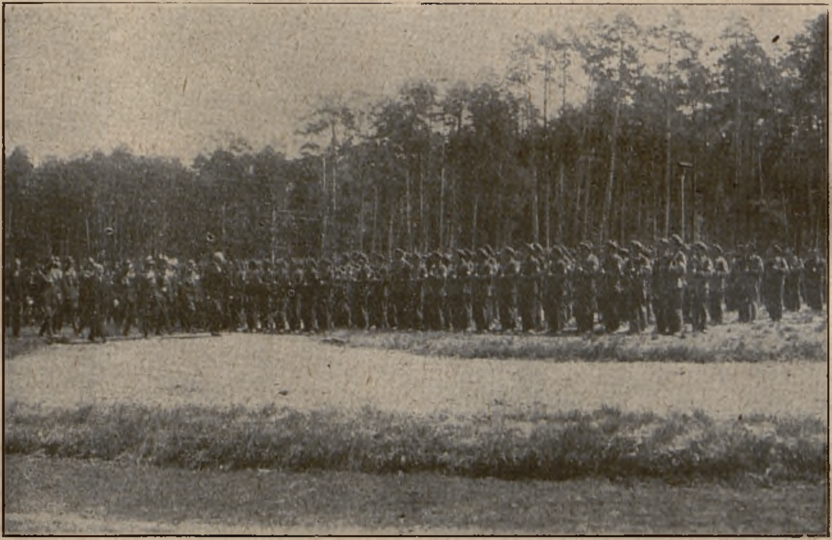
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

A KTO CHCE ROZKOSZY UŻYĆ...

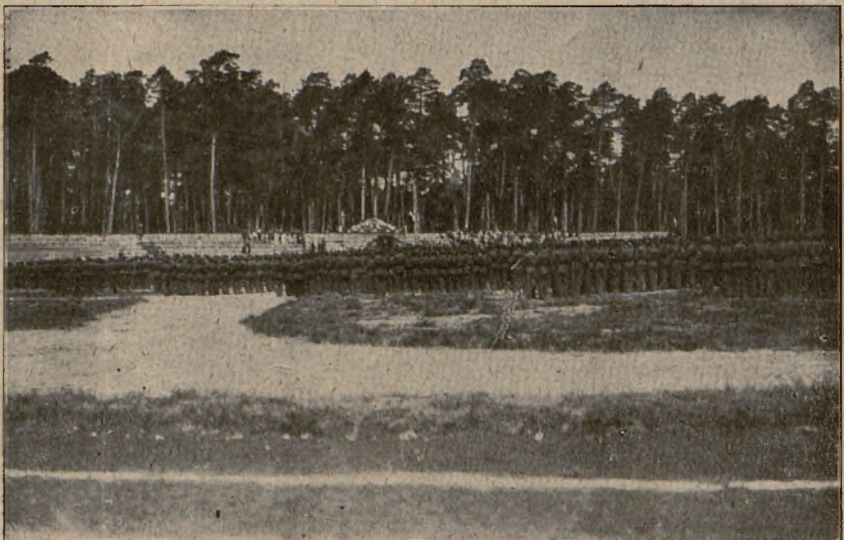


Życie strzeleckie, zwłaszcza w okresie letnim, obfituje w tyle bajecznych wprost epizodów, że z żalem przychodzi myśleć, iż wkrótce znowu, z nadejściem jesieni przyjdzie je zamknąć w świetlicach strzeleckich i izbach wykładowych. Dlatego póki jeszcze czas używajmy rozkoszy leśnych i wędrówek górskich, bo obecnie na to najlepsza pora. Ilustracje nasze przedstawiają fragmenty uroczystości strzeleckich w Spale, które zapiszą się trwale w kronice strzeleckiej, oraz grę w koszykówkę w obozie we Fronołowie.





Drużyny koszykówki we Fronołowie.





Komenda okręgu Poznańskiego w drodze na ćwiczenia polowe.

Rok X. Warszawa, 7 września 1930 r. Nr. 36 (338)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

POCHWAŁA STRZELECTWA

Przemówienie inauguracyjne Prezesa Komitetu Organizacyjnego V Narodowych Zawodów Strzeleckich ob. A. Anusza, wygłoszone w dniu 30.VIII b. r. we Lwowie.

Jako Prezesowi Komitetu Organizacyjnego przypadł mi zaszczyt otwarcia V Narodowych Zawodów Strzeleckich.

Z pośród wszystkich sportów — sport strzelecki najściślej łączy się z zagadnieniem obrony państwa, a właśnie temu zagadnieniu winny być podporządkowane wszystkie nasze myśli, prace i wysiłki.

Powszechne pogotowie obronne narodu musi być celem dążeń każdego polaka, musi się stać naczelnem przykazaniem dla całego społeczeństwa.

Gdyby ktoś z nas, dotknięty utratą pamięci historycznej, chciał w swojej niefrasobliwości i beztrosce zapomnieć o tym obowiązku patrjotycznym to nie pozwolą mu na to coraz częściej rzucane zuchwale pogróżki wrogów, kwestjonujących nasze granice państwowe.

Na każdą taką pogróżkę, na każdą zapowiedź odcięcia nam dostępu do morza musimy odpowiedzieć wzmożeniem i natężeniem naszych prac nad przysposobieniem najszerszych warstw narodu do trudów i zadań, narzucanej nam walki orężnej.

I tu na pierwszy plan wysuwa się znaczenie sportu jako czynnika, zbliżającego nas do urzeczywistnienia hasła: „narodu pod bronią".

Siła atrakcyjna sportów pozwala im przeniknąć do każdej warstwy społecznej — do każdego zakątka Rzeczypospolitej, niosąc ze sobą tak ważne elementy zdolności obronnej narodu jak: tężyzna fizyczna dzielność, siła woli, wytrwałość i karność.



Prezes Komitetu Organizacyjnego ob. A. Anusz wygłasza przemówienie, transmitowane przez radjo

Z punktu widzenia przygotowania narodu do zadań obrony państwa z pośród wszystkich odmian sportów — pierwsze miejsce, co do ważności, zajmuje bezsprzecznie — jak to zaznaczyliśmy na początku — sport strzelecki. Przysparza on krajowi całe zastępy ludzi zdolnych do władania bronią, którzy na pierwsze wezwanie staną w szeregach, jako pełnowartościowi bojownicy, umiejący wprawnie posługiwać się narzędziem walki.

W ten sposób sprawność strzelecka, raz nabyta, nie ginie lecz daje państwu gwarancję ilościowego i jakościowego pomnożenia sił, które — w razie potrzeby — mogą być z pożytkiem użyte do obrony kraju.

Z tych względów zainteresowanie strzelectwem i praca nad jego rozwojem i rozpowszechnieniem — powinna być przedmiotem ustawicznej troski państwa i społeczeństwa.

Połączone wysiłki państwa i społeczeństwa w zakresie propagandy i rozwoju strzelectwa dały już wyniki, które dobrze świadczą o jakości pracy dokonanej i są zachętą do jej zwiększenia.

Odrobiliśmy w znacznej mierze cały szereg zaległości i zaczynamy doganiać na tem polu inne narody. Czołowa klasa naszych zawodników może się mierzyć śmiało z asami zagranicy. Dowodem tego są

międzynarodowe zawody w ubiegłym roku w Berlinie i Stockholmie, które wykazały, że posiadamy szereg jednostek stojących indywidualnie na międzynarodowym poziomie klasy strzeleckiej, którzy na międzynarodowej arenie potrafili godnie reprezentować polskie barwy.

Ogólny poziom naszej klasy strzeleckiej osiąga rok rocznie znaczne postępy. Do czołowej grupy zawodników przybywają coraz to nowe nazwiska nowych asów strzelectwa.

Ruch strzelecki ogarnął liczne organizacje społeczne, włączając i kobiece, a oparta na zdrowych podstawach rywalizacja międzystowarzyszeniowa i szlachetne współzawodnictwo poszczególnych jednostek, posunęły sprawę sportu strzeleckiego wybitnie naprzód



Prezes ob. Anusz oddaje strzał honorowy imieniem Komitetu

W tych warunkach mamy duże szanse osiągnięcia w krótkim czasie pełnej międzynarodowej klasy strzeleckiej, pod warunkiem jednak, że raz nabyte umiejętności będziemy nadal doskonalili i podtrzymywali przez stały trening, sprowadzając zagadnienie sportu strzeleckiego na platformę „sportu par excellence narodowego" — jak to ma miejsce w Szwajcarji, w krajach skandynawskich i w wielu innych państwach.

Musimy stale pamiętać o tem, że zagraniczny sport strzelecki, zasobniejszy w środki, dąży stale do podniesienia swej klasy. Zjawisko to musimy mieć ciągle na uwadze i nie wolno nam żadną miarą stanąć w połowie drogi, lub spocząć na laurach, przeciwnie, musimy pracować ze zdwojoną energją nad usunięciem naszych braków, byśmy, oprócz indywidualnie wysoko stojących jednostek, mogli przeciwstawić na arenie międzynarodowej *również wysokowartościowe zespoły.* Na polu wystąpień zespołowych czeka nas dość poważna praca i miejmy nadzieję, że w końcowych rezultatach zostanie ona uwieńczona dobremi wynikami.

Zwyczajem lat ubiegłych, tegoroczne narodowe zawody strzeleckie zgromadziły elitę wyznawców sportu strzeleckiego z pośród wszystkich warstw społeczeństwa. Obok mundurów naszej armji, widzimy przedstawicieli przysposobienia wojskowego Związku strzeleckiego, bractw strzeleckich, harcerzy i t. p.

Przybyliście Panowie z najodleglejszych zakątków naszego kraju, by w szlachetnem współzawodnictwie wykazać dorobek roku ubiegłego i potwierdzić, że klasa tego narodowego sportu posunęła się znowu wybitnie naprzód.

Obecne V Narodowe Zawody Strzeleckie nabierają dla nas tem większego znaczenia, że są one próbą naszych sił przed generalnym bojem, t. j. „międzynarodowemi zawodami strzeleckiemi", które rozegrają się w przyszłym roku na tem samem miejscu.

Od obecnie uzyskanych wyników zależeć będzie w głównej mierze przyszłe miejsce, jakie przypadnie nam w udziale przy mierzeniu się z reprezentantami zagranicznego sportu strzeleckiego.

W przekonaniu, że ta próba wypadnie dla nas pomyślnie, otwieram V „Narodowe Zawody Strzeleckie", składając PP. Przedstawicielom władz państwowych i samorządowych w osobach PP. Nacz. Krzywoszyńskiego, Gen. Popowicza, Prez. Brzozowskiego, repr. P. U. W. F. i P. W. Mjr. Wądołkowskiego najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe zaszczycenie swą obecnością tej doniosłej dla życia państwowego uroczystości. Składam również serdeczne podziękowanie PP. Organizatorom za poniesione trudy w związku z urządzeniem zawodów i życzę wszystkim uczestnikom zawodów uzyskania najlepszych wyników.

*

Wszelkie nasze wysiłki tak w słowie, jak w czynie dążą do jednego wspólnego celu, jakim jest zapownienie wielkości i bezpieczeństwa naszej Ojczyźnie.

Wznoszę okrzyk na cześć Rzeczypospolitej — „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska — niech żyje".

„Uczynić młodzieńca zręcznym i nauczyć go celnie strzelać" — oto hasło rzucone w szeregi organizacyj sportowych i przysposobienia wojskowego przez Twórcę P. U. W. F. i P. W. Zwycięskiego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego!

Jak otwarto V-te Narodowe Zawody Strzeleckie

Z UROCZYSTOŚCI OTWARCIA V NARODOWYCH ZAWODÓW STRZELECKICH WE LWOWIE.

Lwów żyje znowu gorączkowem tętnem, w przededniu otwarcia jubileuszowych Targów Wschodnich i V Narodowych Zawodów Strzeleckich. Po mieście gromadami całemi snują się zawodnicy, a na strzelnicę uruchomiono nawet specjalny autobus na świeżo dopiero wybudowanej szosie. Bo lwowianie lubią robić wszystko na gorąco, gdy już do tego zmusi konieczna potrzeba.

Ale wiadomo, że dla Lwowa mamy wszyscy szczególny sentyment i choć on zbytnią czystością ni wykwintnością nie grzeszy to jednak nikt się Lwowa „obmawiać" nie waży. Bo to i gród bohaterski, kresowa strażnica i wogóle... Lwów.

Na V Narodowe Zawody Strzeleckie zjechało oczywiście dygnitarzy i asów z całej Polski spora gromada. Zebrała się ta cała nasza elita już przed 10-tą 30.VIII (sobota) przed głównym pawilonem („A") na strzelnicy kleparowskiej, gdzie tymczasem ustawiono mikrofon lwowskiej stacji radjowej.

Punktualnie o godzinie 10-ej zagaił uroczystość Prezes Komitetu Organizacyjnego ob. A. Anusz, który w otoczeniu członków Komitetu i reprezentantów władz i instytucyj wygłosił podniosłe przemówienie (podane na wstępie n-ru) i ogłosił V Narodowe Zawody Strzeleckie za otwarte. Po przemówieniu Prezesa Anusza, zakończonem trzykrotnym okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej podniesiono chorągiew o barwach narodowych przy dźwiękach hymnu narodowego. Imieniem wojewody lwowskiego powitał Komitet Organizacyjny i zawodników Nacz. woj. Krzywoszyński, życząc im jak najlepszych wyników, a przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Prezydenta Rzplitej Prof. I. Mościckiego. Imieniem wojska przemówił jędrnie i treściwie — d-ca O. K. VI, gen. Popowicz, który wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, z polecenia którego — jako komendanta I Brygady — zwalono słupy graniczne i oddano pierwsze strzały w boju o wolność Ojczyzny. Serdeczne powitanie imieniem miasta wygłosił Prezyd. Inż. J. Brzozowski, a społeczne znaczenie strzelectwa i braterstwa broni podniósł Al. Mniszek, repr. Tow. łowieckich, który przemówienie swe zokończył okrzykiem na cześć Komitetu.



D-ca O. K. VI gen. B. Popowicz wygłasza przemówienie powitalne



Mjr. dypl. J. Wądołkowski oddaje strzał honorowy im. dyr. P. U. W. F. i P. W.



Grupa uczestników V Zawodów zebranych na uroczystości otwarcia

Po powitaniach rozpoczęto próbne zawody strzelaniem honorowem. Pierwszy oddał strzał — imieniem Marszałka J. Piłsudskiego — gen. Popowicz, imieniem Komitetu Organizacyjnego — Prezes A. Anusz, imieniem wojewody — Nacz. Krzywoszyński, im. m. Lwowa — Inż. Brzozowski, im. szefa dep. piechoty — ppł. Ostrowski, im. P. U. W. F. i P. W. — Mjr. dypl. Wądołkowski, im. Tow. Łcw. — A. Mniszek, im. Zw. Ziemian — Cieński, im. Z. Of. Rez. — płk. Hoszowski, im. k-dy Gł. Z. S. — Mjr. Cz. Święcicki

cicki, im. Okr. Z. S. — ob. Sudhoff, im. Zw. Obr. Lwowa — K. Baczyński, im. ob. lwowskiego Z. S.— Dr. Mozołowski.

Na tem zakończyły się oficjalne uroczystości, w których prócz członków Komitetu — nawiasem mówiąc rekrutujących się przedewszystkiem ze Związku Strzeleckiego — wzięli udział: Prezes Izby Skarb. — P. Polak. d-ca korp. kadetów — ppłk. K. Florek, d-ca 26 pp. — płk. B. Pytel reprezentanci Mał. Zw. Och. Straży Poż. i kmdci obwodów Z. S. Okr. VI in corpore.

Zaczęła się niezwykle gorączkowa praca sekretarjatu i komisji zawodów, w której istnych cudów dokazują: płk. Z. Csadek, mjr. T. Felsztyn, kpt. M. Idzik i bezcenni współpracownicy w osobach: por. Leśniewskiego. Zawiślańskiego, Andrzejczaka i innych.

*

W pierwszych dwu dniach zawodów odbywały się tylko strzelania ćwiczebne zawodnicy oswajali się ze strzelnicą, a doraźnie zebrany personel wprawiał się w swe obowiazki.

Obsługa tam jest wojskowa; również i pisarzy dostarczyło wojsko choć kilku ochotniczo zgłaszających się kadetów ubarwia widok swemi granatowemi mundurami. Wśród sędziów i komisji klasyfikacyjnej, obok mundurów wojskowych czerwienią się nasze zygzaki Związku Strzeleckiego: oficerowie nasi w gorliwości swej rywalizują o lepsze z przydzielonymi do zawodów oficerami służby czynnej.

Zawodników zgłosiło się mniej niż oczekiwano. W komplecie lub prawie komplecie stawiło się wojsko, p. w. Zw. Strzelecki, PZBM i łucznicy. Mniej liczne zawodniczki i myśliwi. Brak zupełnie policji, straży granicznej i bractw kurkowych.

Mimo iż strzelanie ćwiczebne wymaga bolesnych dla kieszeni opłat, ruch na strzelnicy duży. Zwłaszcza strzelanie z broni wojskowej do sylwetek i strzelanie małokalibrowe cieszyły się dużą frekfencją. Pełny też i tor łuczny, na którym rej wodzą zawodniczki „Rodziny Wojskowej".

Duże zainteresowanie budzi w mieście wystawa nagród umieszczona na najruchliwszej we Lwowie ulicy Akademickiej, w najpopularniejszej lwowskiej cukierni Zaleskiego. A nagród nie mało: aż 85. Jest o co walczyć.

Piękny jak dotąd wynik poszczególnych strzelań. I tak:

W strzelaniu do sylwetek z kb. wojskowego aż 15 zawodników uzyskało 310 pkt. na 310 możliwych, w strzelaniu ćwiczebnem z kb. wojskowego: kpt. Borzemski uzyskał 133 pkt. (na 150), w strzelaniu z kb. dowolnego p. Rutecki (Legja) 135 pkt. (na 150), w strzelaniu z pistolotu mjr. Wrzosek 139 (na 150), w strzelaniu z kb. małokalibrowego p. Jędrall (H. K. S. Ł.) 190 (na 200) i ob. Schorr (Zw. Strzel. Lwów) 87 (na 90); z łuku p. Kościeszanka (K. S. R. W.), 174 (na 324), p. Kurkowska 148 i p. Kosiński 139 (na 324).

Mistrzostwa sportowe Związku

Poraz czwarty odbędą się 6 i 7 września b. r. doroczne mistrzostwa Z.S. w lekkiej atletyce i grach sportowych, tym razem w Wilnie.

Trudno dziś powiedzieć jak wypadną zawody wobec ciężkiego położenia finansowego Okręgów i zbieżenia się w b. r. prawie w jednym czasie również z Narodowemi Zawodami Strzeleckiemi.

Przypuszczać jednak należy, że wobec nienadwyrężenia się niektórych Okręgów wysyłką zawodników na Zawody Strzeleckie i dużego w tej mierze ograniczenia, do Wilna — tem bardziej, że to właśnie Wilno — zjedzie spora garstka strzelców i strzelczyń.

Stwierdzić wypada, że ogół strzelecki o zawodach prawie nic nie wie, że reprezentacje będą wybrane z najbliższych okręgowi oddziałów, że znów, jak co roku bywa, nie pojadą najlepsi, ale ci, co będą w ostatniej chwili pod ręką i dla których starczy funduszów.

Bo trzeba stwierdzić, że, wobec nieotrzymania bezpłatnych biletów jazdy, wysyłka drużyny przedstawicielskiej okręgu musi skromnie licząc kosztować około 500 — 1000 zł. Są to koszta bardzo duże jak na możności finansowe okręgów.

Co będzie nowością obecnych zawodów?

Przedewszystkiem najbardziej interesującym będzie rozegranie drużynowego mistrzostwa Związku.

Każdy okręg ma prawo wystawić do każdej konkurencji 7 zawodników i tyleż zawodniczek, dowolnie zestawionych do każdego punktu. Obliczenie zwycięstwa okręgowego odbędzie się na podstawie wyników drużyny w poszczególnych punktach lekko - atletycznych i grach sportowych.

Aby okręg mógł być dopuszczony do mistrzostw musi się wykazać pewną ilością zdobytych odznak sportowych, a następnie zgłoszeniem do gier drużyny koszykówki i siatkówki. Co do skrupulatnego wypełnienia warunków zdobycia odznaki przez okręgi, rzecz ta przedstawia się dosyć słabo i jedynie okręg krakowski zdaje się osiągnie wymagane minimum, a może nawet go przekroczy.

Na drugim planie pod tym względem stoją okręgi lwowski i łódzki.

W ub. r. mistrzostwo okręgowe, obliczane jednak na innych zasadach, zdobył okręg krakowski. Czy go nadal utrzyma to wielkie pytanie — jakkolwiek nie brak oznak, że w tym kierunku Kraków dużo robi i dobrze swoich zawodników przygotowuje.

Drugim poważnym konkurentem to Wilno i Lublin. Oba okręgi pracują należycie i umieją, jeśli chodzi o zwycięstwo, zacisnąć zęby i wygrać.

Lublin ma poza sobą także wygraną Kadrówkę — co doda mu jeszcze bodźca, by także zdobyć mistrzostwo w grach i lekko-atletyce.

Odnośnie nagród przewidziana jest poważniejsza nagroda wędrowna dla zwycięskiego okręgu.

Pozatem za każdy punkt wygrany drużynowo przez okręg, otrzymuje tenże wielką plakietę.

Zawodnicy otrzymują za 3 pierwsze miejsca żetony pamiątkowe z tem, że rozdzielone one będą po 3 dla zawodników, którzy już brali udział kiedykolwiek w mistrzostwach i po 3 dla tych, którzy dotychczas w mistrzostwach nie startowali.

Jeśli więc okręgi zdobędą się na wysłanie poszczególnych reprezentacji, zawody będą bardzo ciekawe i interesujące ze względu na ogólny wynik.

Po zawodach w dniu 3-cim przewidziane jest zwiedzenie Wilna i jego pięknych zabytków.

A więc dowidzenia w Wilnie w dniach 6 i 7 września.

K.

IDZIEMY W GÓRY...

Dokąd iść? Właściwie to wszystko jedno. Nietyle chodzi o „zdobycie" tego lub owego szczytu, ile o to aby się znaleźć tam, w górach. Decydujemy się więc iść na Orlą Perć, poraz niewiadomo już który. Szlak ten jest zawsze równie piękny i pociągający, a wędrować po nim można bez końca. Za każdym razem cudowny widok na Tatry wydaje się nowym, jakbyśmy go dopiero pierwszy raz widzieli.

Skoro więc postanowienie zapadło obejrzyjmy przedewszystkiem buty. Od dobrych butów w dużej mierze zależy powodznie wycieczki. Buty muszą być całe, mocne, wygodne, na niskim, podkutym obcasie. Litość bierze doprawdy, gdy się widzi czasem nieszczęśliwą ofiarę stąpającą z trudem, jak po cierniach, na wykrzywionym francuskim obcasiku. Odarta do krwi pięta wysuwa się to z tej to z tamtej strony wykręconego niemiłosiernie napiętka. Bo taka teraz moda. Niewiadomo skąd się wzięła, gdyż dawniej nie zdarzało się widzieć w Tatrach kogoś chodzącego — jak się to mówi — w „gołych butach", t. zn. bez pończoch. Dziś roi się po ścieżkach od „turystek" w pantofelkach, bez pończoch, a w najlepszym razie w białych skarpetkach, w kwiecistej sukni bez rękawów, z gołą głową, z filigranową laseczką w jednej i pakiecikiem w drugiej ręce. Ciągnie to wszystko na Halę Gąsienicową i albo wraca z niej wykręciwszy nogę w kostce, albo też dochodzi z bohaterstwem tylko do Czarnego Stawu. Ale nie daj Boże gdy się zerwie burza, lub nagły deszcz lunie ni stąd ni zowąd. Przyklejone do ciała markizetowe suknie, schlapane błotem nogi i białe skarpetki w rozmokniętych „czółenkach" przedstawiają widok naprawdę opłakany.

Dajmy przeto pokój białym skarpetkom. Weźmy długie mocne pończochy, bo otarcie o szorstką skałę skóry nie należy wcale do przyjemności równie, jak ciekący deszcz lub zimny wiatr. Suknię markizetową zostawmy w domu, na przechadzkę po deptaku lub parku, a zamiast niej włóżmy spodnie, z ciemnego, mocnego materjału (najlepszy loden lub struks). Suknia na wycieczki górskie nie nadaje się zupełnie. Nie mówiąc



Fragment „Orlej Perci" z Hali Gąsienicowej

już o tem, że po kilku dniach wycieczki cała zakończona jest frendzlami, gdyż drze się po skałach i wśród gęstej kosówki, ale czasem może być przyczyną poważnego wypadku. Strzelecka koszula i czapka, lub beret stanowią doskonałe sharmonizowanie całości turystycznego stroju.

Jak bardzo przydaje się na wycieczce jakiekolwiek nakrycie głowy przekonałem się raz, spotkawszy na Zawracie starszego pana, z trudem gramolącego się po klamrach. Na pogodne niebo wypełzła nagle żółta chmura i rozpoczęło się gradobicie, trwające parę minut. O schronieniu się gdziekolwiek nie było mowy. Trzeba było iść dalej. Śmiech mnie porwał gdy w pewnym momencie zobaczyłam jak lodowe kulki odskakiwały od łysiny staruszka, ale i żal mi się go zrobiło równocześnie. Oddałam mu więc swój harcerski kapelusz, bo moja gęsta czupryna chroniła mnie trochę od uderzeń.

O swetrze i wiatrówce, lub gumowym płaszczu zapominać nie wolno, bo z pogodą żartów niema. Zanadto dowierzać jej nigdy w górach nie można, choćby barometr stał jaknajlepiej, a biuletyn meteorologiczny Towarzystwa Tatrzańskiego zapowiadał jaknajbardziej „żelazną" pogodę.

Jesteśmy gotowi. Buty wysmarowane waseliną, beret na głowie, ciupaga w garści; tylko worek na plecy. Nie zawadzi jednak zajrzeć czy wszystko zabrane, czy nie braknie tam czegoś. Bo najlepiej liczyć na to co się ma w plecaku.

Żywienie się po schroniskach jest kosztowne. Po naszej stronie to jeszcze pół biedy, ale po t. zw. czeskiej to już prawdziwy rozbój. Za czasów węgierskich słynęły schroniska po tamtej stronie Tatr z drożyzny, za czeskich bez porównania są droższe. Dlatego też najlepiej zabierać podstawowe rzeczy ze sobą. Chleb, masło, marmolada, owoce suszone i świeże, ser, jaja gotowane, czekolada, pierniki, najważniejsza zaś herbata i cukier. Herbatę wypija się w nieograniczonej ilości. Jest to najlepszy napój turysty na letnich i zimowych wycieczkach. Najpraktyczniej więc zabrać maszynkę turystyczną i gotować ją samemu, a w schronisku zamawiać tylko sagan wrzątku, co kosztuje 50 groszy, naparzyć samemu herbatę i wszyscy napiją się dowoli. Jest to wielka oszczędność bo za szklankę już przyrządzonej gotowej herbaty płaci się również 50 — 60 groszy, a przecież na jednej nigdy się nie poprzestaje.

Napojów alkoholowych żadnych zabierać nie wolno. Kto chce poznać do jakiego stopnia alkohol, jak również tytoń jest wrogiem turysty niech przeczyta sobie bardzo ciekawy artykuł M. Kurlety w Nr. 3 „Pracy Strzeleckiej" (r. 1930).

Ponieważ jedzenie z plecaka bardzo prędko znudzi się, zwłaszcza jeśli wycieczka trwa parę dni można prowianty między sobą wymieniać.

Nie zapomnijmy również zabrać małego „pogotowia ratunkowego" w postaci apteczki i przyborów do szycia. Kawałek gazy, waty, ban-

O jednym z tych co zostali

Nie pamiętam w jakich okolicznościach i kto nazwał go tak po raz pierwszy. W każdym razie przezwisko to przylgnęło do niego na zawsze. Choć początkowo niechęć, jakąś żywili do niego koledzy, ustąpiła z czasem, choć później polubiono go szczerze i nauczono się cenić jego nigdy niewzruszony spokój i rozwagę — przezwiska nie zarzucono.

Pozostał nadal „Mamusinym synkiem" ze smutnie patrzącemi oczami, z wyrazem wiecznego zmartwienia na nerwowej, dziecinnej twarzy.

Do przezwiska swego nie przywiązywał żadnej wagi. Owszem, raz powiedział mi nawet, że mu ono sprawia raczej przyjemność, niż przykrość, bo myśli jego kieruje ku matce, którą nadzwyczajnie kochał. Ojca nie miał. Umarł kiedy Janek był jeszcze małem dzieckiem. Nie mógł go sobie nawet przypomnieć. Matka stanowiła całą jego najbliższą rodzinę, matka była dla niego wszystkiem.

W plecaku, na samym spodzie, przechowywał duży notes, w którym pisał do matki. Nie były to właściwie listy, a rodzaj krótkich notatek, spostrzeżeń, wrażeń, któremi dzielił się z matką.

Te „listy" niewysyłane tworzyły pamiętnik Janka Lachowicza.

Każdego dnia, bez względu na to, czy znajdował się w marszu czy na postoju, Janek musiał dopisać bodaj kilka wierszy w swoim notesie. Nie zaprzestał także pisać na froncie. Czy w czas ciszy, czy w czas zażartej walki huraganowego ognia „Mamusin synek", leżąc w brudnym, śmierdzącym okopie wyciągał swój pamiętnik i pisał nie raz po omacku.

Kapral Zadra nieustannie mruczał pod nosem przekleństwa, patrząc na wysoką, chudą postać Lachowicza.

Uprzedzenie jego do nielubianego w początkach przez nikogo chłopca złagodniało nieco, gdy jednego dnia, podczas bolszewickiego ataku, który mógł się skończyć dla nas zupełnie tragicznie, Janek ze zwykłą miną żałosną i strapioną wziął na cel i po kolei „utrącił" trzech nieprzyjacielskich oficerów.

Po odparciu ataku Zadra przyglądał się ciekawie „Mamusinemu synkowi" i zapomniał nawet zakląć gdy ten, odłożywszy rozgrzany karabin, wydobył zaraz z plecaka swój notes, aby zapisać że oto przed chwilą przypuszczono ostre natarcie na nasze pozycje i że natarcie to szczęśliwie udało się odeprzeć.

Jeśli pamiętnik Janka Lachowicza dostanie się, po śmierci jego matki, w ręce jakiejś dalszej rodziny, lub znajomych, to czytający go pokiwają smutnie głowami nad losem chłopca, którego przedwcześnie zabrała wojna. Pomyślą zapewne ze współczuciem, co przecierpieć musiał on spokojny, delikatny chłopak, leżąc w błocie na chłodzie, dzwoniący zębami z zimna i napewno... ze strachu.

W notatkach Janka nie znajdą bowiem najmniejszej wzmianki o takich „drobnostkach", jak zastrzelenie trzech bolszewickich oficerów, zniszczenie toru kolejowego pod gradem kul terkoczących maszynek, ani wogóle o niczem, co zdziałał na froncie „Mamusin synek".

---

daż i flaszeczka jodyny oddają nieraz bardzo cenną usługę i dlatego chociaż jedna z uczestniczek wycieczki powinna ją mieć. Nie zajdzie potrzeba jej użycia — tem lepiej, ale nie byłoby dobrze gdyby jej brakło, a okazałaby się konieczną.

Jeżeli więc to wszystko już jest w naszym plecaku możemy ruszać śmiało, jaknajwcześniej rano, bo dnie są coraz krótsze, a w górach ciemność zapada szybko.

Dr. Franciszka Kalicińska.

GAWĘDY STRZELECKIE

Co mówi drużynowy Piorunek o „Marszu Szlakiem Kadrówki" i strzelcach śląskich

W świetlicy oddziału strzeleckiego Chachary, oddziału starego i wielce ruchliwego, panował w tym dniu duży ruch i gwar. Był to bowiem dzień „świetlicowy" a zarazem dzień miesięcznej zbiórki wszystkich czynnych członków oddziału.

Pora na rozpoczęcie zebrania była jeszcze wczesna więc gwar śród zebranych strzelców był wielki i niczem nie krępowany.

Jedni zabawiali się w „warcaby" i „szachy"; w odległym kącie swietlicy odbywało się strzelanie z „wiatrówki" o dwa piwa..., jako że między nami Ślązakami wody zimnej ani ciepłej, czyli t. z. „herbaty" się nie pija, inni przeglądali gazety i książki w bibljotece, ale najwięcej rozgwaru czyniła grupa kilkunastu strzelców, którzy otoczyli młodego jeszcze chłopaka, ale już drużynowego — Piorunka, opowiadającego zawzięcie o czemś, jak widać mocno interesującym przedmiocie.

— Mówię wam chłopaki, gadał Piorunek, żem się omało nie rozpękł ze zmartwienia i żalu, kiedym widział strzelców z całej Polski, a od nas ze Śląska nikogo...

— Jakto, przerwał Walek Pyka, mały piegowaty strzelec, nie było żadnej drużyny strzeleckiej na Marszu Kadrówki?

— Kiedy mówie, że nie było to nie było... ciepnął się Piorunek, ale mało tego, nikogo z naszej władzy śląskiej nie było ani w Krakowie ani w Kielcach, chociaż kolejarze, co tu godać, nawet i strażacy byli... a jakże po parę drużyn, a opiekunów to tam było prawie dwa razy tyle, a od nas ze Śląska to nic a nic...

— Toć przecie tyś tam był... Piorunek! Coś to gorszy od wojewody?

Kupa zarechotała śmiechem, niby stado dzików w kartoflach, ucieszona dowcipem któregoś ze strzelców, ale Piorunek się żachnął, potoczył złym wzrokiem po zebranych, aże ścichli i tak prawił:

— Obywatele... żarty na bok. Nie tyle o przedstawicielstwo naszego „Strzelca" śląskiego nam powinno chodzić. Tu idzie o drużyny strzeleckie na Marszu Szlakiem Kadrówki, na którym jak Kadrów-

Dla tych, którzy go znali z domu, ze szkoły, albo z uniwersytetu, pozostanie na zawsze w pamięci miłym, cichym chłopcem, który zaciągnął się do wojska w poczuciu obowiązku patrjotycznego, ale od którego nikt nie żądał bohaterstwa, którego o nic nikt nie posądzał. O bohaterstwo nie posądzali go również koledzy pułkowi. W koszarach, w drodze, rozmawiał mało, nie klął, nie kłócił się z nikim, o nic się nie sprzeczał.

Takim samym pozostał na froncie, w okopach.

Bliżej zapoznałem się z nim którejś nocy, między jednym, a drugim wypadem wroga. Po dniu piekielnej strzelaniny zaległa zupełna, przygnębiająca cisza. Zjawił się przede mną w ciemności i zapytał czy przypadkiem nie posiadam ołówka.

— Chcesz pisać?—zdziwiłem się Nie wiedziałem wówczas jeszcze nic, że codziennie pisze w swoim pamiętniku.

— Tak, chciałem sobie zapisać...

— Po ciemku?

— Wprawiłem się już. No, masz ołówek?..

Wygrzebałem gdzieś, z którejś kieszeni kawałek ołówka. Lachowicz podziękował i wlazł w jakąś dziurę schronu, mocno nadwyrężonego ostatnią kanonadą.

Zanim upłynął tydzień, byliśmy już serdecznymi przyjaciółmi. Wśród nieustającego huku szrapneli, w straszliwej zawierusze bojowej, opowiedzieliśmy sobie nawzajem wszystko. Nie wiem, czy kiedykolwiek znajdę takiego druha, jakim, niestety bardzo krótko, był mi Janek Lachowicz.



Zatrzepotał rozszczepionemi w powietrzu rękami i został...

Kapral Zadra, a z nim wszyscy inni zaczęli na niego spoglądać z coraz to większym podziwem i uwielbieniem. Janek był zawsze ten sam, spokojny, małomówny i skromny. Nie było rzeczy, którejby nie zrobił dla kolegów. Oddawał papierosy, których

---

ka, Kadrówką Śląsk był prezentowany... Tu idzie o nasz honor i naszą ambicję strzelecką... i tu Piorunek powiódł groźnym, choć zmartwionym okiem po zebranych.

Wszyscy ścichli i zwiesili głowy.

— Czy nie pamiętacie to tych 6-ciu Kadrówek na których Katowice, Ligota, Pszczyna i inne oddziały wystawiały morowe drużyny, które jeśli nie na pierwszych to na drugich i trzecich miejscach dochodziły do mety?

— Pamiętamy, pamiętamy... odezwały się głosy.

— A nie pamiętacie, tych okrzyków co to nasi rodacy z Małopolski i Kongresówki na cześć Śląska wydawali... rosła w nas dusza i serce i niechby wtedy ktoś spróbował powiedzieć, że Śląsk to osobna dzielnica, osobny kraj a nie Polska, dalibyśmy mu... A teraz co? Gdzieśmy byli jak się odbywał VII Marsz Szlakiem Kadrówki? Gdzie były nasze czołowe drużyny, nasi biegacze i marszowcy, hę? Gdzie byli pytam się strzelcy śląscy i ich prezesi a komendanci, co?

— Toć nie pomstuj tak Piorunek... ozwał się prezes oddziału, który właśnie wszedł do lokalu świetlicy i usłyszał ostatnie słowa mówcy, ciężko było w tym roku oddziałowi zdobyć się na wyekwipowanie drużyny... Piorunek jak każdy karny strzelec odrazu się zmitygował.

— Przepraszam obywatelu prezesie, ale to nie o Was mowa... Ja mówię, że przecież Śląsk mógłby się był zdobyć na jedną — dwie drużyny, co gadam... obwód mógłby się na to samo zdobyć, gdyby, gdyby...

— No, no... wiemy, przytaknęli Piorunkowi inni, toć już przestań... opowiedz coś widział i słyszał na Kadrówce... Pociesz nas czymś przecie...

Drużynowy Piorunek podrapał się zakłopotany po grzywce na czubie głowy, którą czyli „grzywkę", każdy prawowierny Ślązak na wygolonej prawie czaszce nosi i ozwał się w te słowa:

— Pojechałem do Krakowa, jako że miałem w tym czasie urlop. Myślałem, że na starcie w Oleandrach zobaczę naszych wiarusów. Ale napróżnom gonił od jednego do drugiego końca kolumny... bo o naszych tu ani słychu ani dychu... Zmartwiłem się też okrutnie. Pierunami tom tak ciskał, że aż dyszcz przestał padać, ale mi nie ulżyło. Bo zważcie ino... Mało że nie było na Kadrówce nikogo z Górnego Śląska, ale nawet tych zaciekłych „goroli" z Cieszyńskiego tyż nie było, no słowem nikoguśko...

— A tu jak muzyka zacznie grać, a drużyny, jedna po drugiej, jak zaczną iść, tom nie wytrzymał i beknąłem na całego. Anim się spo-

nie palił, oddawał nawet suchary. Pozyskiwał serca wszystkich, ale pozostawał i pozostał do końca „Ma musinym synkiem".

Człowiekiem, który najdłużej i ironizował smutnego i zmartwionego stale Lachowicza — był Edek Pawlak, chłopak w gruncie rzeczy dobry, lecz urwis i zawalidroga. Przypadek chciał, iż i on wreszcie upokorzył się przed Jankiem Lachowiczem...

— — — — — — — — —

Myślałem, że nikt z nas nie ujdzie żywym z tego piekła. Przywitano nas strasznym ogniem z kulomiotów. Tyraljera załamała się, wygięła i prysła. Zawróciliśmy. Raz po raz ktoś zwijał się śmiertelnie trafiony i pozostawał na polu przydeptany butami tych, co żyli jeszcze. Zanim dopadliśmy z powrotem naszych okopów ubyło nas połowa... Już niedaleko przed schronem padł Edek Pawlak. Zatrzepotał rozczepionemi w powietrzu rękami i został...

Nieprzyjacielski kontratak zatrzymała w drodze nasza baterja. Spoglądaliśmy po sobie, nie znajdując wielu, którzy już nigdy powrócić nie mieli...

Janek cały, nietknięty, przykucnął przy mnie, ładując nowy magazyn. Potem powędrował wzdłuż okopu. Na jego smutnej, wymizerowanej twarzy nie było śladu złości, ani zapału, nie było nic... Była to ta sama poczciwa twarz, zabrudzona teraz mocno, pomięta, lecz tak samo jak zwykle poważna i zatroskana.

Ogień ucichł.

O zmierzchu było już zupełnie spokojnie. Cwilowy spokój przed nową burzą... Wiejący w twarz wiatr kazał oczekiwać ataku gazowego.

W pewnej chwili zatrzymał się przede mną Janek.

— Stef! — popatrzył mi zblizka w oczy. — Oni zaraz zaczną... ale ja nie mogę, Stef, on żyje jeszcze... Słyszę jak jęczy...

— Kto? Gdzie?...

— Edek... leży tu blisko, może pietnaście kroków... Pójdę.

— Na litość Boską!...

— Słuchaj, Stef, głupstwo! Przyciągnę go tutaj. A gdyby... coś tam, to wiesz... Mój notes oddasz matce...

Kapral Zadra, leżący tuż obok, wypluł jakieś przekleństwo.

— Niech idzie „Mamusin synek" — zamruczał.

Janek znikł.

W grobowem milczeniu nadsłuchiwaliśmy, czy raptem nie rzygnie skądś jakaś maszynka.

Zatrzymaliśmy oddech wsłuchani w dławiącą ciszę zapadającego wieczoru, liczyliśmy sekundy, ułamki sekund... Błogosławiłem rozpościerający się zmrok. Było jednak dość widno jeszcze, aby zauważono go stamtąd...

Nie wiem jak długo trwaliśmy w tem odrętwieniu. Zdawało się, że mijają godziny, choć zapewne nie upłynął więcej niż kwadrans, jak Janek zsunął się bezszelestnie w głąb rowu.

— Pomóżcie — wyszeptał zziajany.

Edek Pawlak nie jęczał. Leżał zemdlony ze zgruchotaną nogą. Na chwilę tylko otworzył oczy i chwycił za rękę swego wybawcę.

Zatkało mnie w piersiach. Ściskałem kochane, brudne ręce Lachowicza.

—No widzisz, że nic — powiedział — udało się!

Kapral Zadra pociągnął coś zbyt energicznie nosem i starał się ukryć wzruszenie, pochylony nad rannym.

— Udało się — wymamrotał — „Mamusin synek". O, już masz... Maski!...

Zaczynał się atak gazowy.

— — — — — — — — —

Nazajutrz zaczęło się wszystko na nowo. Chciano wybić tych, których nie wzięły gazy. Janek schował do plecaka swój notes, porobiwszy nowe zapiski.

— Gorąco! — krzyknął do mnie, przedostając się na drugi koniec okopu.

To były ostatnie słowa, jakie z jego ust słyszałem. Może w minutę

---

strzegł jak mnie obstąpiły krakowiany jakieś i zaczęły pytać, co mi jest. Mówię, żem ze Śląska i że niema naszych na starcie...

To mnie wtedy wziął jeden obywatel prezes z Krakowa i powiada tak:

— Nie masz się czego martwić. Nie przyszli, widać nie mogli, ale od czego macie zgromadzenia i posiedzenia. Czego to na nich nie uchwalicie sobie, żeby tyle i tyle drużyn ze Śląska na Marsz Kadrówki było wysłane, czego to, prawi, nie weźmiecie do galopu waszych zarządów, a nawet komendantów. Widać, że u was niema wspólnego ducha, wspólnej zgody i wspólnej troski o dobro Związku, ale przecie wszystko można zmienić. Jest statut, są regulaminy, macie prawo wybrać sobie takich ludzi do zarządów, którzy będą dbali o dobre imię Śląska. a co do komendantów, toć jest wyższa władza która może zaniedbujących się pociągnąć do odpowiedzialności. I tak gadał długo, długo, aż mnie trochę odeszło...

— Byłem potem, prawił dalej drużynowy Piorunek i w Miechowie i w Jędrzejowie i w Kielcach. Wszędzie było pięknie, sprawnie, i wszędzie się dopytywano o „pierunów", czyli o nas Ślązaków... i dziwili się bardzo że nas nie było, a mnie aż płomień po gębie latał ze wstydu i przyznam się obywatelu prezesie, tu Piorunek schylił głowę i głos mu ścichł, że pierwszy raz w życiu nie przyznawałem się do tego, że jestem ze Śląska, bom tam na tej VII Kadrówce był sam jeden... jedyny jak kołek...

— No, Piorunek, no... chłopcze uspokój się, ozwał się prezes poklepując Piorunka po łopatce, na drugi rok będzie lepiej. Nie będziemy się oglądali na nikogo. Sami się weźmiemy do kupy i wysztyftujemy drużynę i to nie jedną; i na Kadrówkę i „nad Odrę" i na Sulejówek!

— Tak, rzekli chórem strzelcy, ale Piorunek ma rację, nikt nam Ślązakom tegorocznego wstydu z serca nie odejmie...

— Nie martwcie się... i temu damy radę, winni poniosą odpowiedzialność organizacyjną i dalej nami rządzić nie będą. Niech tylko walne zgromadzenie nadejdzie to tam sobie o tych sprawach pogadamy, a teraz chłopcy język za zębami i do roboty...

Tu prezes zajął miejsce za stołem obrad i dotknął dzwonka:

— Otwieram VIII miesięczne zebranie członków....

Wszystko się uciszyło i przysiadło. Oddział Chachary rozpoczął obrady.

Muszkiet.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

SPOŁECZEŃSTWO

W dawnem naszem państwie, jak wiemy z poprzedniego numeru „Strzelca", społeczeństwo składało się z 3 zamkniętych w sobie warstw: szlacheckiej, mieszczańskiej, włościańskiej. Wiemy również, że choć „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", to w rzeczywistości były duże między szlachtą różnice (zależne przeważnie od bogactwa i wpływów). Ludność mieszczańska składała się zasadniczo z dwuch grup: kupców i rzemieślników (Żydzi do żywiołów mieszczańskich nie liczyli się — zajmowali odrębne stanowisko). Chłopi, których było najwięcej znajdowali się w najgorszej sytuacji, naogół wszyscy w jednakiej: każdy musiał odrabiać pańszczyznę, był zależny od pana, nie mógł przenosić się ze wsi do wsi, nie miał własności osobistej (poza inwentarzem ruchomym).

W ciągu stu lat, w ciągu wieku 19-go zaszła w społeczeństwie polskiem, podczas rządów obcych, gruntowna przemiana. Straciła swoje przodujące i uprzywilejowane stanowisko szlachta.

Rządy rozbiorców zwróciły specjalną uwagę na szlachtę, jako na ten element, który przedewszystkiem dąży do niepodległości, który urządza powstania. Po każdem też powstaniu następowała konfiskata majątków tych, którzy udział w powstaniu brali, a więc przedewszystkiem majątków ziemskich, szlacheckich. Następnie w 19-tym wieku zniesiono pańszczyznę; szlachta — dziedzice, nie umiejąc się początkowo przystosować do tych zmian, nie umiejąc w takich warunkach gospodarować, zaczęła całkowicie sprzedawać, lub też parcelować swe majątki; za otrzymane pieniądze szlachcic przenosił się do miasta, ze szlachty też przedewszystkiem tworzył się żywioł inteligencji miejskiej (lekarze, adwokaci, urzędnicy przedsiębiorstw prywatnych) — na rządowe stanowiska Polaków nie brano — chyba na niższe).

Miasta na tem rzecz prosta zyskały — i śmiało można powiedzieć, że wiek 19-ty jest twórcą nowoczesnych naszych miast. Zaczął się i inny proces korzystny dla polskich miast: powstał wielki przemysł. Zaczęli przybywać do Polski cudzoziemcy kapitaliści i fachowcy, tworząc fabryki, zaczął napływać do miast żywioł wiejski chłopski przeważnie jako robotnik, lecz z czasem wielu obcych spolszczyło się, a napływ ludności wiejskiej, z której niejednokrotnie wyrastali dzielni inteligentni pracownicy, nadawał miastom Polski charakter. Niekorzystnym natomiast dla miast był napływ ludności żydowskiej i uzyskanie przez nią równych z chrześcijańską praw.

Dziś mieszkańców miast nie możemy nazwać mieszczanami w dawnem tego słowa znaczeniu.

Dziś w miastach mieszkają nietylko rzemieślnicy i kupcy (jak przeważnie było dawniej), lecz ludzie mający różnorakie zajęcia, a więc zawody wolne: lekarze, adwokaci, dalej urzędnicy, nauczyciele, różnego rodzaju fachowcy i t. p.

Powstały takie zajęcia i prace o jakich się nikomu nawet sto lat temu nie śniło, a wszystko to powstawało i rozwijało się na terenie miast — nic więc dziwnego, że miasta wchłonęły w siebie tyle napływowej ludności, że potomkowie dawnych mieszczan utonęli w niej całkowicie. Miasta posiadają, jak wiadomo, samorząd, to jest rządzą niemi wybrani przez ogół mieszkańców miast (rady miejskie, magistraty). Była zresztą już o tem częściowo mowa w marcowych numerach „Strzelca".

Nie zniknęli w dzisiejszem naszem państwie chłopi w tem znaczeniu, że tak jak dawniej tak i dziś pracują na roli. Lecz uległ wielkiej zmianie stosunek prawny chłopa, a więc stosunek rządu do chłopa, a także stosunek innych warstw społecznych do tegoż chłopa. W ciągu dziewiętnastego wieku zniesiono, jak wiadomo, pańszczyznę i uwłaszczono chłopa; chłop otrzymał na własność ten kawałek ziemi, na którym dawniej pracował jako wieczysty jakby dzierżawca. Dziś chłop polski posiada takie same prawa jak i inny mieszkaniec naszego państwa — dziś wobec prawa niema ani szlachcica, ani mieszczanina, ani chłopa — wszyscy są obywatele, a tylko rodzaj zajęcia zmusza do prowadzenia takiego czy innego trybu życia. Rodzaj zaś zajęcia zależy od wiedzy i zdolności, jakie każdy człowiek posiada. A więc nie tak jak dawniej, kiedy szlachectwu dawano dostęp do urzędów i różnych godności — ludzie innych stanów choćby posiadali odpowiednie kwalifikacje nie byli do tych godności dopuszczani. Dziś syn rzemieślnika, robotnika fabrycznego, czy mieszkańca wsi (włościanina) może być wysokim urzędnikiem (np. ministrem), może być profesorem uniwersytetu, wysokim duchownym i t. p., byleby posiadał odpowiednie kwalifikacje, to jest odpowiednie zdolności i wykształcenie. Naturalnie, że nie jest to wszystko tak łatwo: by mieć wykształcenie trzeba skończyć szkołę (średnią i wyższą), trzeba długo się uczyć, a to kosztuje i nie każdy obywatel może sobie na to pozwolić. Lecz nie ulega wątpliwości, że w miarę tego jak będziemy mieć coraz dłużej własne państwo, będziemy pracować, oszczędzać, oddalać się od wojny, która Polskę bardzo zniszczyła, będzie wzrastał dobrobyt, będzie powiększało się bogactwo; wtedy każdy, jeśli będzie tylko miał odpowiednie zdolności, zdobędzie taki warsztat swej pracy, jaki będzie mu odpowiadał. Przyszłość jest wielka przed nami Polakami.

J. B.

---

później cały tamten odcinek rowu zniósł pocisk artyleryjski...

— — — — — — — — —

W pamiętniku jego odczytałem ostatnią notatkę z datą dnia poprzedniego:

„Mamo!

Dziś mieliśmy bardzo ciężki dzień. Ponieśliśmy duże straty, ale bolszewików padło napewno więcej. Edek Pawlak, o którym już nieraz wspominałem, że jest taki wesoły i wszystkich nas bawi — został ranny. Trafiło go przed samym okopem, gdy wracaliśmy z ataku. Musiał tam przeleżeć czas jakiś, zanim się trochę nie uspokoiło. Później koledzy przenieśli go do schronu. Ma dość ciężką ranę, ale będzie żył. Jutro znów napiszę co słychać".

„Jutro" nie napisał już nic drogi, kochany chłopak. Nie „przenieśli go koledzy do schronu", bo ciała jego nie odnaleziono nigdy...

Aleksander Kakietek

Z PRZYRODY I TECHNIKI

Co należy wiedzieć o lotnictwie

Gdy wypuścimy z ręki kawałek papieru, papier ten kołysząc się lekko upadnie prędzej, czy później na ziemię; gdy jednak papier położymy na ręce i zwróciwszy dłoń pionowo zataczać będziemy koła wokół siebie, pamiętając, aby papier na dłoni zwrócony był naprzeciw kierunku ruchu przekonamy się, że papier nie opadnie gdyż przytrzymuje go i przyciska do ręki siła prądu powietrznego, uderzającego o powierzchnię papieru. Analogicznie możemy również obserwować, że wiatr unosi kawałki papieru i mimo, że są cięższe od powietrza, utrzymuje je przez dłuższy czas na pewnej wysokości.

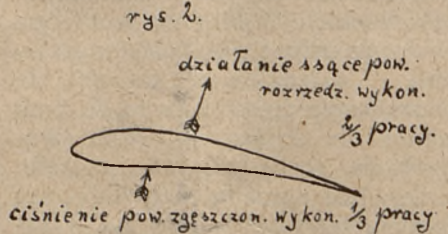


Z tych wszystkich obserwacji możemy wysnuć bardzo ważny wniosek: ciało cięższe od powietrza nie koniecznie musi upaść, gdyż może je ewentualnie utrzymać prąd wiejącego powietrza.

Cóż jednak należy czynić, by unieść się nad Ziemią, czyli fruwać wówczas, gdy wiatru niema? I na to jest rada. Wsiadając w najbardziej bezwietrzny dzień do samochodu otwartego i jadąc z prędkością choćby 50 kilometrów na godzinę, odczuwamy silny powiew wiatru, uderzającego o nasze twarze. Otóż jak widzimy, możemy więc w każdej chwili sztucznie wytworzyć wiatr, który by mógł ewentualnie unieść nasz wehikuł. Należy tylko należycie się rozpędzić.

Z krótkich tych uwag wynika, już, że żaden samolot nie będzie mógł się wznieść ponad Ziemię jeśli poprzednio nie nabędzie pewnego rozpędu. Rozpęd ten powstaje wskutek wirowania śmigła, które obracając się wśrubowuje się w powietrze. Powietrze, uderzając o płaszczyzny samolotu utrzymuje aparat.

W całym tym procesie działanie powietrza jest dwojakie. Z jednej strony wytwarza się pod skrzydłami powietrze zgęszczone, ponieważ masy powietrzne nie zdążają na czas uchodzić. To zgęszczone powietrze wywiera swoim oporem



nacisk skierowany w górę. Z drugiej strony ponad skrzydłem powstaje pewnego rodzaju chwilowa próżnia, która działa ssąco na skrzydła, a więc również wznosi aparat wzwyż.

Pierwsi konstruktorzy samolotów niemal zupełnie nie uwzględniali tego ssącego działania rozrzedzonego powietrza ponad skrzydłami i w swych rozważaniach teoretycznych brali pod uwagę tylko ciśnienie powietrza zgęszczonego pod skrzydłami. Tymczasem nowsze badania wykazały, że tylko trzecia część pracy unoszenia samolotu przypada w udziale zgęszczonemu powietrzu pod skrzydłami, dwie trzecie zaś pracy wykonuje ssące działanie powietrza rozrzedzonego. To odkrycie przyczyniło się w wysokim stopniu do postępu lotnictwa lat ostatnich.

(C. d. n.) **Dr. F. Burdecki.**

Ochrona ptaków

Mamy wśród ptaków tak wielkich przyjaciół, których nawet sroga zima od nas nie wypędza. Tutaj należą: wróbel kos, śmieciucha, szczygieł, dzięcioł, szpak, trznadel i inne. Ufne w naszą pomoc zbliżają się do siedzib ludzkich, szukając pożywienia. Mamy dla nich przygotowane różne smakołyki w lecie zebrane, a więc ziarno zbóż, nasiona słoneczników, drzew i różnych ziół, jagody jarzębiny, kruszyny, jałowca, bzu czarnego, orzechy, mak i ziarnka dyni. W czasie najsilniejszych mrozów resztki mięsa, jarzyn i ugotowanych kartofli mogą zastąpić mu pożywienie. Dla ptaków owadożernych niezbędny jest tłuszcz. Przygotować go można w następujący sposób: na 1 kg pokarmu bierzemy 350 gr. tłuszczu (roślinny, wołowy lub barani), 100 gr. maku, 100 gr. prosa, 100 gr. ziarn słonecznika, 200 gr. siemienia i 100 gr. tartej bułki. Kawałki pożywienia, w ten sposób przygotowanego, kładzie się w miejsca suche, osłonięte od deszczu i śniegu. Pokarm zmoczony szybko kwaśnieje, i przynosi tylko szkodę ptakom. Gorącą mieszaniną oblewa się gałązki drzew (np. świerka), z których ptaki chętnie biorą pożywienie.

Bardzo łatwo można urządzić samemu karmnik. Najważniejszą rzeczą jest dość duży daszek umieszczony na długim kiju, aby jedzenie było zawsze suche. Najlepszym urządzeniem jest „domek heski", który zbudowany jest w ten sposób: na czterech słupkach spoczywa daszek kwadratowy, podpierający swym szczytem piąty słupek. Na tym słupku, pod daszkiem umieszczone są 2 stoliki, na które kładzie się żywność. Wysokość „domku heskiego" wynosi 1,5 m., szerokość i długość 80 — 100 cm.

Jest jeszcze wiele innych urządzeń, które pomysłowy przyjaciel ptaków sam może udoskonalić i obmyśleć. Na balkonie, gzymsach okien, gałęziach można zawiesić te urządzenia, kawałki zaś mięsa lub słoniny zawieszać wprost na trokach i drutach.

Tak więc przy dobrych chęciach i niewielkim trudzie wywalczymy biednym stworzeniom należne im prawa.

Idea Ochrony Przyrody zatacza coraz większe kręgi, znajduje coraz więcej zrozumienia wśród społeczeństwa współczesnego. Przyszłe pokolenia z wdzięcznością i uznaniem wspomną o tych, którzy z wielką trudnością wywalczyli jej prawo istnienia. Sama idea Ochrony Przyrody ma w sobie tyle idealizmu i romantyzmu, że zginąć nie może. I chociaż dzisiaj ginie jeszcze w huku jazzbandu i zgiełku wielkich miast — godzina jej zwycięstwa wybije. Przepaść, dzieląca obecnie człowieka — maszynę od pierwotnej przyrody, zacznie się zmniejszać. Cisza i spokój puszczy, łąki, gór, szum morza ukoi chore nerwy i uratuje naszą duszę.

Danuta Solska.

Na kursie sportowym ref. pow. w Przemyślu.

Przybywam na kurs wczesnym rankiem po gimnastyce, właśnie w chwili homeryckich bojów w koszykówkę. Kurs podzielono na 4 partje, które z największym zapałem, w pocie czoła, walczą o wrzucenie piłki do kosza.

Z gry widać, że koszykówka prowadzona była doskonale — jeśli z końcem 3 tygodnia — gra wykazuje duże tempo, a jeszcze lepszą technikę, opanowanie piłki i rzutów do kosza.

Komendant kursu por. Folwarczny zajęty jest właśnie w tej chwili, przy niedawno rozpoczętym kursie podoficerskim, wykładami. Nasz instruktor kursowy sierż. Janicki podszedłszy do mnie chwali (oby nie zawczasu) naszych chłopaków za pilność i wytrwałość w pracy. Muszę powiedzieć, że połechtało to mnie po sercu, tembardziej, że tego samego zdania był również komendant kursu



Wykład kier. kursu por. Folwarcznego

Chociaż na kurs stawiło się 50% z przewidzianej liczby—powiada por. Folwarczny — nie martwcie się, popracują oni zdaje mi się przynajmniej za pięćdziesięciu.

— A jak tam fizycznie — pytam.

— Doskonale, z malutkiemi wyjątkami. Kurs należy bezwzględnie do pięknie udanych...

— Sygnał przerwy przerywa naszą rozmowę.

Następuje zmiana zajęć. Nasz kurs ciągnie ławą na ławki pod mur na teorję — podoficerowie na boisko do gier.

Podchodzę do naszych. Komendant kursu wkłada w głowy trochę teorji gimnastyki. Akurat tyle ile potrzeba. Sierżant Janicki jako „model" demonstruje niektóre postawy i ruchy gimnastyczne. Chłopcy notują, pytają. Mija godzina.



Po małym odpoczynku — zabrano się do lekkiej - atletyki.

Kula, płotki, skoki wdal, oto program reszty zajęć przedpołudniowych.

Widać, że między kursantami jest dużo w tych rzeczach nowicjuszy, gdyż kula nie ima się ręki i gdzieś z ramienia na boki ucieka. Nogi też przy rzucie jakieś niesforne — nie chcą słuchać wskazówek instruktora. Wielkim wyjątkiem jest tu ob. Limond z Wilejki, który ma dobrze opanowany styl wyrzutu.

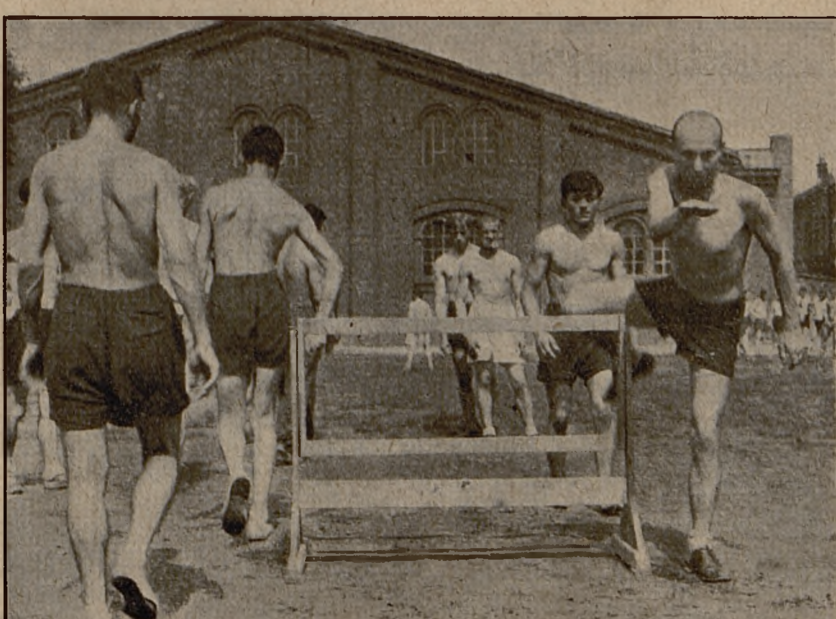
Dodam, że odnosi się to też i do innych gałęzi lekko - atletyki specjalnie zaś do skoku wzwyż i do płotków. Aby być sprawiedliwym dodam, że i inni — dzięki dużej dozie zapału i pilności — ćwicząc b. często poza obowiązkowemi godzinami — dużo zyskali na stylu i miękkości ruchów. Nie widziałem niezdarów.

Instruktor Janicki obchodzi pieczołowicie grupy ćwiczących, objaśnia, poucza, a czasem lekko sztorcuje, bo i to jest konieczne dla uparciuchów.

Przerwa obiadowa. Odwiedzam lokale mieszkalne. Ku memu niemałemu zdumieniu widzę, że sala strzelców - nauczycieli jest dużo gorsza, pod względem utrzymania czystości, od — na pierwszym piętrze leżącej sali ogólnej. Rzecz dziwna, ci co, jak poeta powiada „niosą kaganiec oświaty", miast naprawdę świecić przykładem— nie grzeszą czystością sali w której zamieszkują...

Ich dyżurny dopiero koło 12-ej ima się jakiejś słabszej miotły zamieść podłogę.

W sali ogólnej natomiast czysto i schludnie. Po 3 godzinnym południowym od-



Ćwiczenia w braniu płotków



Ogólna grupa uczestników kursu.

poczynku kurs udaje się na pływalnie garnizonu na Sanie.

Wezbrana po deszczach woda toczy wdół szybko mętne fale. Po lekcji wstępnej „na sucho" gania bractwo do wody.

Przyznam, że trzeba umieć bardzo mało pływać, by dać się swobodnie nieść wartkiemu prądowi rzeki i udawać pływanie. Kto zaś umie naprawdę rękami pociągnąć — płynie bez wysiłku jak rybka. Wartka, chociaż trochę zimna woda — ogrzewa natychmiast ciało silnie go prądem masując. Słabo pływający trzymają się brzegu, by w razie potrzeby być bliżej stałego boku. Odważniejsi podchodzą w górę i pędzą jak strzała w dół. Tu i owdzie na środku rzeki wynurzają się główki, pływających, dążących do przeciwnego brzegu. To jednak nie nasi, to tubylcy znający dobrze rzekę i parokrotnie ją dziennie przepływający.

Po orzeźwiającej kąpieli kurs podąża na stadjon, gdzie lekarz wtajemnicza młodych w tajniki życia organizmu ludzkiego.

Na tem dzień zajęć się kończy. Po kolacji, wygalowany ludek strzelecki idzie na spacer.

Jutro w sobotę zajęcia kończą się o godz. 12-ej, będzie więcej odpoczynku. Chętni mogą wziąć udział w zawodach sportowych, zorganizowanych przez K-dę Kursu —celem praktycznego obeznania się z sędziowaniem lekko-atletycznem.

Mają spotkać się na zielonej murawie: nasi strzelcy i podoficerowie z kursu WF z K. S. „Polonją" — miejscowym klubem sportowym.

Ci więc których mięśnie, serca i płuca mają dać maksymalny wysiłek, odpoczywają szykując siły na zawody.

Na kurs referentów sportowych przybyli w grupie nauczycieli następujący strzelcy: Eimond (Wilejka), Górski (Jarosław), Bąbel (Lubaczów), Liniewski (Rawa Ruska), Uczciwek (Łowicz), Huicki (Horodenka), Wilczyński (Zamość), Wójcik (Stary Sambor), Nowak (Biłgoraj), Bdziuch (Hrubieszów).

Z cenzusem poniżej szkoły średniej byli na kursie ob. ob.: Błach (Zdołbunów), Branka (Wadowice), Borszerowski (Kamionka Strumiłowa), Bujniak (Złoczów), Fałdziński (Radziechów), Chrzanowski (Radziechów), Falewicz (Wilejka), Głowiak (Kamionka Strumiłowa), Bulkiewicz (Drohobycz), Juszczak (Rzeszów), Kłodnicki (Czortków), Kupało (Postawy), Kurek (Nowy Targ), Rybczyński (Kałusz), Sobolewski (Łuck), Winiarski (Kolbuszowa), Winnik (Skałat), Ziesch (Czortków), Żuk (Wołkowysk).

Wszyscy wyżej wymienieni otrzymują w miarę uzdolnienia i złożenia egzaminu świadectwa instruktorskie lub pomocników instruktorów.

W końcu zaznaczyć muszę, że kursów tej miary przydałoby się przynajmniej po jednym na 2 okręgi.

M. Kurleto.

Uroczystości Kadrowe w Łucku

W przeddzień święta uroczystego Obchodu 16-tej Rocznicy Wymarszu Kadrówki w Łucku, odbył się capstrzyk, w którym wzięła udział orkiestra Straży Ogniowej i kompanja Związku Strzeleckiego

W niedzielę dnia 17 sierpnia o godz. 10-tej rano odbyło się nabożeństwo w Katedrze, na którem byli obecni: Wice Wojewoda p. Józef Śleszyński, oraz nieliczni przedstawiciele sfer urzędniczych, przedstawiciele Zw. Strzeleckiego, Związku Legjonistów i P. O. W. Nabożeństwo w katedrze skupiło tylko swoich ludzi i dało istotny wyraz panujących u nas stosunków, zacierając wszelkie ślady i charakter święta urzędowego.

Po nabożeństwie p. Wice - Wojewoda Śleszyński w asyście Komendanta P. W. Obwodu 24 pp kpt. Edmunda B[illegible]owicza, Prezydenta miasta Teofila Ołowińskiego, Prezesa Zarządu pow. ZS Józ. Kurmanowicza i Komendanta Podokręgu por. Zarębskiego, przyjął raport od ustawionych w szeregach na Placu Katedralnym plutonu KOP'u, bataljonu Zw. Strzel. i innych organizacyj społecznych. Następnie odbyła się defilada w składzie orkiestry Straży Ogniowej w Łucku, plutonu KOP'u, kompanji P. P. baonu Zw. Strzel. ze sztandarem i orkiestrą konnego oddziału Z. S., oddziału P. W. K., oddziału cyklistów P. W. K., T-wa Cyklistów w Łucku, dwóch oddziałów skautów żydowskich, funkcjonarjuszów Poczty z własnym sztandarem i oddziałów miejskiej i ochotniczej Stra-



Bataljon strzelecki na placu katedralnym w Łucku.

ży Ogniowej w Łucku z taborami. Defiladę przyjął p. Wice - Wojewoda Śleszyń w asyście Komendanta Podokręgu por. Zarębskiego i zgromadzonych na trybunie przedstawicieli społeczeństwa z p. Prezydentem miasta Ołowińskim na czele.

W południe odbyła się w sali Teatru Miejskiego uroczysta akademja. Wstępne przemówienie wygłosił prezes pow. Z. S. mecenas J. Kurmanowicz. Słowo o czynie legjonowym w bardzo pięknej formie wypowiedział sędzia p. Jan Dobrowolski, następnie odbyły się wokalno - muzykalne występy pod kierownictwem p. J. Lenartowiczówny i przy akompanjamencie p. Wacława Birencwajga.

W końcu orkiestra Straży Ogniowej w Łucku odegrała „Wiązankę pieśni legjonowych" i „Pierwszą Brygadę", którą publiczność wysłuchała stojąc.

Wieczorem w Domu Stowarzyszeń Polskich odbyła się zorganizowana przez Zw. Strzelecki „Czarna Kawa", którą zaszczycił swoją obecnością Pan Wojewoda Henryk Józewski, a w świetlicy strzeleckiej— pogadanka dla strzelców, zakończona ochoczą zabawą braci strzeleckiej.

Robotnicy gromadzą się pod sztandarami Strzelca

Oddział „Legjonowa Zdobycz Robotnicza" w stadjum organizacji.

Do pierwszego powiatu grodzkiego należy oddział „Powązki" o starych tradycjach legjonowych. Jest to jedna z najwcześniejszych formacyj Związku Strzeleckiego na terenie Warszawy. Obok „starej wiary" z wielkiej wojny światowej coraz więcej tutaj młodzieży robotniczej, która pod rozkazami organizatora i komendanta komp. Wikla Kazimierza ćwiczy się w żołnierskim moderunku i zapoznaje z nauką o Polsce współczesnej. Oddział posiada własną świetlicę, w której koncentruje się życie kulturalne i towarzyskie. Podkreślić należy wielką żywotność oddziału, który nie pomija żadnej sposobności do wykazania swojej tężyzny fizycznej i uzdolnień sportowych. Świadczy o tem duża ilość dyplomów i zdobyte niejedno I i II miejsce ogólnej klasyfikacji łącznie z wojskiem.

Wyszkoleniem wojskowem kieruje oficer p. w. 21 p. p., dzięki mjr. Rybickiemu uzyskano karabiny i mundury. Świetlica mieści się w Cytadeli i posiada pokaźną bibljotekę.

Lokal uzyskano dzięki życzliwemu stanowisku Komendanta m. st. Warszawy płk. dr. Bolesława Wieniawy - Długoszewskiego, a przy pomocy i poparciu D-cy 21 pp. płk. Dojan-Surówki.

Drugi oddział „Fort - Bema" pod dowództwem ob. Kosiarza Tadeusza jest wzorowo wyszkolony, odznacza się wielką obowiązkowością i zrozumieniem ideologji strzeleckiej. Kierownikiem oddziału jest ob. Sierański Aleksander, a w braku referenta wychowania obywatelskiego pracę oświatową w oddziale prowadzi kmdt oddz. pdch. rez. Kosiarz.

Na czele oddziału trzeciego „Marymont-Żoliborz" stoi ob. Siedlecki. Duże zasługi dla oddziału położył kierownik ob. Truszewski ,który wystarał się o lokal i nie szczędził starań, aby pod sztandarami Strzelca zgrupować jaknajwiększą ilość braci robotniczej. Są to przeważnie ludzie starsi, którzy mają już za sobą wyszkolenie wojskowe, jako rezerwiści.

Na Bielanach powstaje oddział czwarty — w ramach pierwszego powiatu grodzkiego p. n. „Legjonowa Zdobycz Robotnicza" dla kmdta nowopowstającego oddziału otwiera się piękne pole pracy.

Komendantem powiatu jest ob. Lipko Zdzisław, który ma już za sobą dłuższą pracę strzelecką w oddziale „Zagożdżon" — pracowników „Państwowej Wytwórni Prochu". Sprężysty i dobry organizator ma za sobą duże doświadczenie, które niewątpliwie zużytkuje ku podniesieniu i utrwaleniu zdobyczy pracy na terenie pierwszego powiatu grodzkiego.

PRACOWNICY PAŃSTWOWYCH WYTWÓRNI KARABINÓW POD SZTANDARAMI STRZELCA

W stadjum organizacji oddz. „Tramwaje Miejskie".

Rozwijająca się na terenie okręgu warszawskiego organizacja przysposobienia wojskowego w swoim zwycięskim pochodzie zdobywa coraz to nowe placówki społeczne i zawodowe. Świadczy to o żywotności Związku a zarazem o potrzebie zrzeszenia się w imię interesów każdemu Polakowi najdroższych — wielkości i mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej.

Zajmiemy się pracą na terenie drugiego powiatu grodzkiego, pozostającego pod dowództwem kmdta pow. ob. Niżnikowskiego Jana.

Poza wyszkoleniem wojskowem, w którem znaczne poczyniono postępy, szczególny nacisk położono na wychowanie obywatelskie; obowiązki referenta wychowania obywatelskiego pełni ob. Cichacz.

Pierwszy oddział „Państwowa Fabryka Karabinów" istnieje od listopada ub. r. Komendantem jest ob. Offenberg Stefan. W szeregu pogadanek nakreślono ideologję strzelecką, osobną prelekcję poświęcono Grunwaldowi; specjalny instruktor zaznajamia słuchaczy z najnowszemi zdobyczami na polu lotnictwa i obrony przeciwgazowej.

Założony w bieżącym roku oddział „Państwowej Wytwórni Saperskiej" (Kmdt Biczow B.) rozpoczął również pracę od zaznajomienia członków z podstawowemi „przykazaniami strzeleckiemi". Zainteresowanie jest duże i są wszelkie dane ku temu, że i wyszkolenie wojskowe pójdzie raźniej — tem więcej, że mamy do czynienia tutaj z ludźmi, którzy mają już za sobą kampanję legjonową lub brali udział w wojnie światowej, w wojsku zaborczem.

Wdzięczne pole pracy otwiera się przed z-cą kmdta pow. ob. Czapskim Franciszkiem, który rozpoczął prace organizacyjne w nowopowstającym oddziale „Tramwaje Miejskie". Jeżeli się uwzględni, że oddz.: „Gazownia" i „Ujazdów", złożone również z pracowników miejskich, poczyniły tak pod względem organizacyjnym jak i wyszkoleniowym duże postępy, to skonstatować należy z radością, że idea strzelecka znajduje coraz większe zrozumienie i poparcie wśród pracowników samorządowych m. Warszawy.

Przedstawienie strzeleckie w Zakrzówku pow. Janowski

Amatorski zespół artystyczny Związku Strzeleckiego Okręgu Lublin, odegrał w sobotę, 16 i niedzielę 17 ub. m. w Zakrzówku cztery jednoaktówki, a mianowicie: „Zaręczyny pod kulami", St. Kiedrzyńskiego, „Błażek opętany" Wł. L. Anczyca, „Bandyta" J. S., i „Przysposobienie wojskowe" Orwicza oraz deklamacje i monologi w wykonaniu ob. Jerzego Jarugi, i ob. Józefa Sadowskiego.

Przedstawienia te pod względem artystycznym wypadły zupełnie udanie, dzięki b. dobrej grze ob. ob. Jarugi Jerzego, Sadowskiego Józefa, Pustelnika i Wójcika. Podkreślić również należy trafny dobór sztuk propagujących bądź to ideę przysposobienia wojskowego, bądź też ukazujących bohaterskie zmaganie się narodu z bolszewickim najazdem przed 10 laty, lub wreszcie sztuk pełnych niefrasobliwego humoru.

Deklamacje ob. Jarugi, stojące na wysokim poziomie artystycznym oraz kapitalne monologi ob. Sadowskiego, nagrodzone zostały burzliwemi oklaskami, a referat o celach i ideologji strzeleckiej, wygłoszony przez okręgowego referenta wychowania obywatelskiego, ob. J. Siemickiego, spotkał się z gorącem uznaniem i aprobatą zebranej na przedstawieniu miej-

ŻYCIE STRZELECKIE

Oddział żeński w Końskich nie liczy bardzo wiele członkiń, gdyż tylko 18, lecz prawie wszystkie są wciągnięte do pracy strzeleckiej i zupełnie poważnie traktują takową. Prawo strzeleckie umieją wszystkie i rozumieją je.

W ciągu roku szkolnego 1929/30 przysposobienie wojskowe z przyczyn niezależnych nie mogło być systematycznie prowadzone, natomiast dział kulturalno-oświatowy, zawdzięczając niektórym paniom z nauczycielstwa i miejscowej inteligencji, postawiony był b. dobrze i strzelczynie skorzystały wiele. Zbiórki w zimie odbywały się 2 razy tygodniowo w ochronie im. Marszałka Piłsudskiego.

Chcąc dać strzelczyniom nietylko strawę duchową lecz i coś bardziej realnego, zorganizowana została nauka robót ręcznych, podczas której zwykle jedna z pań lub strzelczyń czytała jakąś powieść. Żeby zaś rodzice nie bardzo gderali, że dziewczęta marnują czas na „niepotrzebne rzeczy" więc i na wykłady przychodziły one z robotą (cerowanie, szycie).

W jednym z numerów „Strzelca" jest art. p. t. „Tradycja, która zamrzeć powinna" otóż strzelczynie koneckie nie wiedząc jeszcze o tym artykule, tradycje te zaczęły grzebać i już w karnawale urządziły przedstawienie i zabawę, na której w bufecie było wszystko z wyjątkiem alkoholu. Z początku „bractwo" się krzywiło, lecz później musiało pogodzić się z losem, a że to było prawie wszystko młode więc i tak bawili się aż miło.

Z wiosną zaczęły się przygotowania do zawodów na Pow. Święto P. W. i W. F., które odbyło się w dn. 4 maja. W tym roku strzelczynie wyszły zwycięsko, gdyż wzięły w trójboju wszystkie 3 nagrody, zdobywając dyplomy i łuk ze strzałami— bijąc zawodniczki z 3-ch szkół żeńskich. Ze strzelectwem poszło gorzej, albowiem dostały tylko 3-cie miejsce.

Obecnie wykłady są przerwane, a zbiórki odbywają się na boisku Pos. Kom. W. F. P. W.

Od 2-ch lat strzelczynie wprowadziły



Zawodniczki oddz. Końskie z nagrodami

zwyczaj występowania na wszystkich uroczystościach kościelnych i adoracjach — przez co jeżeli nie zdobyły może zupełnego zaufania władz kościelnych — o co jest trudniej — to w każdym bądź razie nikt nie ma prawa powiedzieć, że są złemi katoliczkami.

Od maja r. b. wszystkie strzelczynie zapisały się na członkinie wspierające L. O. P. P.

KURS INSTRUKTORSKI ZWALCZANIA RAKA ZIEMNIACZEGO.

W dniach 22 i 23 ub. m. odbył się przy Stacji Doświadczalnej Wydziału rolniczego U. J. Kurs instruktorów zwalczania raka ziemniaczanego prowadzony pod kierownictwem ob. prof. dr. Roupperta Kazimierza, w którym wzięli udział strzelcy Oddziału Krakowskiego Okręgu, w liczbie 45.

Po ukończeniu kursu z pomyślnym wynikiem zostali wymienieni delegowani przez Stację doświadczalną do badania raka ziemniaczanego do 6 zachodnich powiatów woj. Krak. mianowicie:—powiatu: Krakowskiego, Chrzanowskiego, Żywieckiego, Bialskiego, Wadowickiego i Oświęcimskiego.

ZAWODY W TROKACH.

W dniu 13.8 b. r. odbyły się w m. Trokach zawody sportowe, oddziału Zw. Strzeleckiego, które były równocześnie próbą do zdobycia odznaki sportowej „Za pięciobój sporowy Z. S.". Najlepsze wyniki w pięcioboju osiągnęli: Zimnoch Antoni — bieg 100 mtr. 12,6, skok wzwyż 1,35 i strzelanie z broni mkb. na odl. 50 mtr. 150 pk. na 200 możliwych,



Oddział żeński w Końskich w czasie defilady.

oraz Fiedorowicz Józef — bieg 1500 mtr. 4,55 min. i rzut granatem wagi 450 gr. 58 mtr. Potrzebną ilość punktów do zdobycia odznaki zobyło 6 strzelców. Najlepszy wynik w pięcioboju miał Zimnoch Antoni 329,9 pkt. Protokuły o nadanie odznaki zostały niezwłocznie przesłane do K-dy Głównej Zw. Strzeleckiego w Warszawie.

W dniu 24.8 b. r. odbyły się takież same zawody w m. Rudziszkach, na których dwóch strzelców oddziału Troki zdobyło jeszcze 2 odznaki. W ten sposób oddział Zw. Strzeleckiego będzie miał 8 odznak sportowych „za pięciobój sportowy Z. S." t. j. największą ilość z oddziałów powiatu Wileńsko - Trockiego.



Strzelczynie przy robotach ręcznych w Ochronie im. Marsz. Piłsudskiego

NA STRZELECKIM SZLAKU

ZAWODY STRZELECKIE W CHEŁMIE LUBELSKIM

Staraniem Komendy Powiatu Zw. St. w Chełmie odbyły się niedawno pierwsze zawody w strzelaniu.

Do zawodów stanęło 28 ludzi w tem: 17 strzelców, 5 z K. P. W. Chełm, 4 z hufca gimnazjalnego, 1 ze szkoły rzemieślniczej.

Wyniki zawodów były następujące:

W strzelaniu z broni małokalibrowej (kbk) na odległość 50 mtr. 3-cie miejsce zdobył Jagiełło St. strzelec.

W strzelaniu z broni wojskowej (kb. Mauser) na odległość 200 mtr.

1-sze miejsce zdobył Dziurko I. kmdt oddziału Zw. St. Depułtycze, 2-gie Wleklik A. strzelec z Chełma, 3-cie Derkacz K. kdmt oddziału Zw. St w Dorohusku.

W strzelaniu indywidualnem na odległość 300 mtr. 3-cie miejsce zdobył Wleklik A. strzelec z Chełma.

W strzelaniu zespołowem o mistrzostwo powiatu Związku Strzeleckiego na odległość 300 mtr. 1-sze miejsce zdobył zespół Depułtycze — 99 pkt.

Obecni na zawodach byli: p. starosta powiatu Chełm Bagiński wraz z zastępcą.

ŚWIĘTO W. F. i P. W. W RÓWNEM

Doroczne święto W. F. i P. W. rozpoczęło się capstrzykiem młodzieży P W., na który Związek Strzelecki wystawił 2 pełne kompanje, następnie zaś młodzież odmarszerowała do zaimprowizowanego na błoniach obozu, aby pod namiotami zakosztować żołnierskiego życia.



Strzelcy przy robotach obozowych w Zahrzowie.

Na drugi dzień, po uroczystem nabożeństwie, odbyła się defilada młodzieży P. W., którą przyjął p. generał Knol-Kownacki w obecności p. starosty Bogusławskiego i zaproszonych działaczy miejscowych.

W końcu odbyły się zawody, które dały następujące wyniki:

W strzelaniu z broni małokalibrowej — strzelec Hawliczek M. zdobył 3 miejsce.

W strzelaniu z br. małokalibrowej odl. 50 mtr. — strzelcy Dołżański E. i Ciesielski W. — 2-gie miejsce, strzelcy Samolecki M. i Grochowski — 3-cie miejsce.

W strzelaniu z broni długiej na 100 m. strzelec Kowalczuk M. — 3-cie miejsce.

W trójboju: 1-sze miejsce Zw. Strzel. Żytyń, 3cie miejsce Zw. Strzelecki Hruszwica.



Zespół zawodników z oddz. Huta „Dąbrowa".

KALENDARZYK HISTORYCZNY
Wrzesień

1. 1306 r. Władysław Łokietek obejmuje tron polski w Krakowie.

2. 1352 *Maćko Borkowic zawiązuje pierwszą w Polsce konfederację.*

3. 1914 Wojska rosyjskie zajmują Lwów.

4. 1665 Jerzy Lubomirski zwycięża wojska królewskie (pod Częstochową).

5. 1794 Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.

6. 1863 Bitwa pod Bartoszem. Śmierć Borelowskiego.

7. 1764 Elekcja Sstanisława Poniatowskiego.

7. Bitwa pod Borodinem. Rosjanie ustępują z pola bitwy.

8. 1831 Paskiewicz zajmuje Warszawę.

9. 1814 Sprowadzenie zwłok ks. Józefa do Warszawy.
szawy.

10. 1721 Pokój w Nysztadzie między Szwecją, Rosją i Polską.

10. 1919 Zawarcie pokoju z Austrją w Trianon.

11. 1382 Umiera Ludwik, król węgierski i polski.

12. 1683 Zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem.

12. 1917 Ustanowienie Rady Regencyjnej w Królestwie Polskiem.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Szamota zdobył wielką nagrodę m. Warszawy na nowym torze kolarskim Legji.

Niemcy już ustaliły, iż na przyszłą Olimpjadę wyślą 92 panów i 13 pań. A koszta tej ekspedycji wyniosą 2 milj. mk.

Lekkoatleci śląscy odnieśli zwycięstwo nad niemieckim G. Śląskiem, zdobywając srebrny puhar dziennika „Deutsche Morgenpost".

Jędrzejowska zdobyła mistrzostwo Polski w tenisie, wykazując, iż jest bezkonkurencyjną tenisistką.

Kolarskie mistrzostwa świata rozegrane w Brukseli zakończyły się wielką klęską kolarzy polskich (Szamota, Pusz).

Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne dały następujące wyniki: Szwecja Norwegja 123:82, Niemcy—Szwajcarja 88,5:45,5; Niemcy—Francja 84:67.

Kolarskie długodystansowe mistrzostwa Polski na 50 km. odbędą się 14-go września w Łodzi.

Makabi (Kraków) zdobyła mistrzostwo Polski w piłce wodnej.

Pięć nowych rekordów Polski na zawodach eliminacyjnych pań przed III Igrzyskami kobiecemi w Pradze ustaliły: Walasiewiczówna (100 m. i 200 m.), Schabińska (80 m.), Kwaśniewska (skok) i Jasieńska (kula).

Nurmi przybywa do Polski na dwa mecze z Petkiewiczem (2 mile ang. — sobota) i Kusocińskim (5 km. — niedziela).

Lekkoatleci japońscy przyjechali 1 września do Warszawy na wielkie międzynarodowe zawody Polonji.

Raid powietrzny Małej Ententy i Polski przyniósł bezapelacyjne zwycięstwo lotnikom jugosłowiańskim i czeskim. Polacy znaleźli się na ostatniem miejscu!

Rekord zdobytych bramek w rozgrywkach ligowych ustaliła Warta, bijąc Ł. T. S. G. 9:1!

Garbarnia przegrała z Czarnymi 2:1.

Warszawianka niespodziewanie zremisowała z Pogonią 2:2.

Polonia w pięknym meczu z Wisłą zdobyła cenny punkt, uzyskując zaszczytny wynik 2:2.

W tabeli ligowej prowadzi nadal Cracovia, przed Wartą (19 pkt.), Wisłą (19 pkt.), Legją (18 pkt.), Polonią (18 pkt.) i innemi.

W turnieju jubileuszowym Amatorskiego K. S. w Krol. Hucie Ruch zdobył wspaniały puhar.

„Podręcznik wioślarstwa regatowego", inż. Eugenjusz Lenartowicz. Warszawa, 1930. Cena 1.50 zł.

W naszej literaturze sportowej dawał się odczuwać brak prac z zakresu wioślarstwa, zwłaszcza przeznaczonych dla doświadczonych wioślarzy i trenerów. Dość wspomnieć, że prócz bardzo popularnej broszurki E. Nehringa „Podręcznik dla początkujących wioślarzy", oraz kilku artykułów w „Sporcie Wodnym" nic nie mamy z tego zakresu. Lukę tę wypełnia praca inż. E. Lenartowicza p. t. „Podręcznik wioślarstwa regatowego", która ukazała się niedawno. Zawiera ona całokształt zagadnień sportu wioślarskiego od pierwszych lekcyj wiosłowania aż do zaprawy regatowej. Jak sam tytuł pracy wskazuje przeznaczona jest ona zasadniczo nie dla początkujących „wodniaków", lecz dla wyrobionych wioślarzy, przygotowujących się do regat. Autor w swej pracy po wstępie ogólnym i historycznym omawia naukę, styl i technikę wiosłowania, opisuje osady i tabor regatowy. Podaje również wiadomości z zakresu budowy łodzi wyścigowych. Praca aczkolwiek opracowana gruntownie odznacza się popularnem ujęciem tak, że jest dostępna nietylko dla „regatowca", ale dla każdego miłośnika sportu wodnego. Bogate doświadczenie autora daje rękojmię jej fachowego ujęcia.

Książka odznacza się ładną szatą zewnętrzną oraz dużą ilością ilustracyj. Niska jej cena ułatwia nabycie jej przez każdego. Ukazanie się tej książki jest obecnie na czasie ze względu na trwający letni sezon sportowy i regaty. Należy nadmienić, że praca ta stanowi tomik 12 — 13 wydawanej przez Główną Księgarnię Wojskową Bobljoteczki Sportowej.

RYBARZOWICE WOJ. KRAKOWSKIE

Oddział Rybarzowice, dla uczczenia II-ej rocznicy otwarcia swego odziału, urządził uroczystość strzelecką zapraszając na nią 10 oddz. własnego powiatu i 3 oddziały Żywieckiego pow. Niestety z oddziałów zaproszonych wzięły udział w święcie tylko Biała, Wilkowice i Buczkowice. Reszta oddziałów nie złożyła nawet życzeń dalszego pomyślnego rozwoju.

Na program uroczystości złożyły się: 1) nabożeństwo, 2) defilada, 3) przemówienie na boisku, 4) wpisywanie do księgi pamiątkowej, 5) wspólny obiad, 6) zawody, 7) festyn, 8) zabawa taneczna.

W nabożeństwie wzięło udział 70 strzelców w tem 50 z karabinami pok komendą ob. Pawełka, kmdta odziału Biała i 12 członków miejscowego Związku byłych Wojskowych z kom. Janem Gluzą i prezesem Józefem Świerczkiem na czele. Po nabożeństwie umundurowane oddziały przedefilowały przed powiat. władzą strzelecką, poczem pomaszerowały na boisko strażackie, gdzie ustawiwszy się frontem do stosownie przystrojonego podjum wysłuchały krótkiego przemówienia prezesa miejscowego oddziału.

Po przemowie nastąpiło wpisywanie się obecnych do księgi Pamiątkowej poczem publiczność rozeszła się do domów a strzelcy zgłaszali się na listę zawodników i odbywali krótką próbę z koszykówki i siatkówki.

Po wspólnym obiedzie odbyły się zawody sportowe, które obejmowały: 1) marsz 3 i pół klm., 2) strzelanie z wiatrówek, 3) siatkówkę, 4) bieg na przełaj 3 i pół klm. i 5) koszykówkę.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł. Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpała. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA" — Długa 50, tel. 186-30.

CZY WIECIE ŻE...

ODKRYTO NIEDAWNO PIERWSZY GROBOWIEC królewski Majów, dawnych władców środkowej Ameryki. Odkrycia tego dokonano zupełnie przypadkowo w pobliżu Chichen Itza, ongiś świętego miasta Majów, zaludnionego przez kilkaset tysięcy mieszkańców. W czasie ulewy deszcz zmył z pagórka górną warstwę piasku i roślinności i wtedy to wyłoniły się zarysy bogato ozdobionej budowli. Przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z jednym z dawno poszukiwanych królewskich grobowców Majów nasuwają rodzaje ornamentów i ozdób, przypominające ozdoby królewskich grobów Tolteków, odkrytych już dawniej w stolicy Tolteków w Teotihuacan.

NAJWIĘKSZYMI WROGAMI LUDZKOŚCI są obecnie owady. Szkody, wyrządzone rolnictwu przez rozmaite gatunki owadów są tak olbrzymie, że trudno je nawet w przybliżeniu obliczyć. Tak naprzykład odkryto w roku 1923 w Hiszpanji na winogronach jajeczka muchy śródziemnomorskiej (Ceratites capitata). Na skutek tego odkrycia Stany Zjednoczone, będąc głównym odbiorcą hiszpańskich winogron, natychmiast wydały zakaz wwozu tych winogron. Jak wielkie straty ponieśli wówczas rolnicy hiszpańscy łatwo ocenić z tego faktu, że dotąd zimową porą sam tylko New Jork i Boston kupował 12.500 ton tych owoców!

Wiosną roku zeszłego ta sama mucha pojawiła się w Ameryce na półwyspie Florydy, powodując straty wynoszące przeszło 30 miljonów dolarów!

Człowiek stara się walczyć z tymi wrogami wszelkimi dostępnemi mu środkami. Rozpylanie trucizny, niszczenie roślin, na których szkodniki świata owadów żerują, a wreszcie gazy trujące mają mu dopomóc do ostatecznego zwycięstwa.

ROKROCZNIE NA 100.000 LUDZI umiera na gruźlicę 215, na raka 204, zapalenie płuc 188, choroby żołądka i przewodów pokarmowych 174, udar mózgu 131, ze starości 108, na influenzę 45, rozmaite rodzaje zatrucia krwi 23, odrę 22, koklusz 20, zapalenie ślepej kiszki 13, dyfteryt 9, tyfus 5, a szkarlatynę 2. Znamienna jest okoliczność, że obok gruźlicy najgroźniej przedstawia się cyfra umierających na raka. Stosunkowo mało ludzi umiera już obecnie na zapalenie ślepej kiszki, wobec postępu wiedzy medycznej, czyniącej zabieg wycięcia wyrostka robaczkowego ślepej kiszki niemal zupełnie bezpiecznym.

KAŻDY CZŁOWIEK ZUŻYWA TYLE TLENU, ile wytwarza powierzchnia leśna, wielkości 300 metrów kwadratowych. Z drugiej strony powierzchnia leśna tej wielkości zużywa tyle mniejwięcej kwasu węglowego, ile wydaje z siebie przy oddychaniu jeden człowiek. Inaczej wyrażając ten stosunek otrzymalibyśmy, że każdy kilometr kwadratowy lasu dostarcza 3333ludziom tlen do oddychania. Gdyby wszystkie lądy porosłe były lasami, tlen wytworzony przez nie wystarczyłby około 1200 miljardom ludziom, do oddychania. Obecnie na Ziemi zamieszkuje 2 miljardy (2000 miljonów) ludzi.

NASZA ZIEMIA NALEŻY DO NAJMNIEJSZYCH CIAŁ NIEBIESKICH. 109 „kuleczek ziemskich" ułożonych obok siebie stworzyłoby dopiero łańcuch długości średnicy Słońca. Słońce zaś nie jest gwiazdą największą. Setki gwiazdeczek, widzianych przez nas codziennie na tle nocnego firmamentu są większe znacznie od Słońca. Są gwiazdy, których średnica jest tak potwornie wielka, że trzebaby 200 a nawet więcej „kuleczek Słońca" długość równą długości średnicy tych ułożyć w łańcuszku, by otrzymać gwiazd!



ON ZAMIENI.

Służąca przychodzi do piekarza i mówi:

— Wczoraj w ciastku była mucha.

— To pewnie był rodzynek.

— Nie, panie, to była mucha.

— Dobrze, nie będę się spierał, niech ją panienka przyniesie, to zamienię ją na rodzynek.

W PROWINCJONALNEM MUZEUM.

— Tu oto znajduje się rzecz nadzwyczaj rzadka. Jest to rewolwer, który miał z sobą Krzysztof Kolumb, jadąc do Ameryki.

— Przecież wtedy nie znano jeszcze rewolwerów?

— Właśnie dlatego rzecz nadzwyczaj rzadka.

CZUŁE SERCE.

Moryca ukąsiła pchła. Złapał ją i wypuścił w mieszkaniu u sąsiada.

— Co ty robisz Moryc? — wrzeszczy sąsiad — Dlaczego jej nie zabiłeś?

— Nie miałem serca. Jak mogę zabić stworzenie, w którego żyłach płynie moja krew?

KOMPLEMENT.

— Mój drogi, czy tylko będziesz szczęśliwy ze mną?

— Naturalnie, moja kochana, mam przecież tak skromne wymagania.

W KNAJPIE.

— Przepraszam pana, pan zapłacił wczoraj o szklankę zamało.

— Możliwe, że wypiłem o jedną szklankę za dużo.